

LUBIĘ ŚPIEWAĆ!

Spotkanie z

IRENĄ JAROCKĄ

Umówienie się z Ireną Jarocką na wywiad wymaga sporo energii i cierpliwości. Trudno ją „złapać”. Telefon w jej domu ciągle milczy, tylko gazety donoszą, że Jarocka właśnie przebywa na koncertach, wyjeżdża na tournée artystyczne, odniosła wielki sukces... Wreszcie udało się.

— Pani Ireno, ostatni okres był chyba dla pani szczególnie pracowity?

— Rzeczywiście, dużo koncertowałam. W kraju prezentowałam swoim słuchaczom program „Irena Jarocka zaprasza”. Wystąpiłam na festiwalu w Sopocie, gdzie „spadła” na mnie wspaniała nowina, że oto pojedę z piosenką *Odpliwają kawiarenki* na festiwal do Tokio. Ale to było w sierpniu. Wcześniej, przez dwa miesiące śpiewałam w wielu miastach Czechosłowacji. Jeździłam tam jeszcze potem dwa razy — by wystąpić w programie telewizyjnym i nagrać longplay dla „Supraphonu”. Koncertowałam w NRD i dwukrotnie nagrywałam dla Schlagerstudio. A w kraju szczęśliwie udało mi się nagrać drugą płytę długogrającą, rozpoczęłam pracę nad trzecią. Drugi mój longplay nosi tytuł *Gondolierzy znad Wisły*.

— To przecież tytuł piosenki, którą zwróciła pani na siebie uwagę na festiwalu opolskim w 1968 roku. Czyżby to była płyta wspomnieniowa?

— Trochę tak, ale znajdzie się na niej także wiele nowych piosenek.

— Wróćmy do pani zajęć. Nie tylko piosenką żyła pani w ostatnim okresie. A film? *Motylem jestem, czyli miłość czterdziestolatka*, pani debiut filmowy, oglądać możemy właśnie na ekranach kin. Jak pani wspomina pracę nad rolą piosenkarki Orskiej?

— Była to dla mnie zupełna nowość. Być piosenkarką w życiu i na ekranie to nie to samo. Na początku obawiałam się, czy sobie poradzę, czy reżyser będzie ze mnie zadowolony... Na szczęście nie okazał się taki groźny. Dzięki jego wskazówkom i znakomitej atmosferze, w jakiej pracowaliśmy, lęk i trema minęły. Ocena mojego debiutu aktorskiego należy jednak do publiczności. Ja mogę jedynie powiedzieć, że dzięki tej „przygodzie z filmem” wiele skorzystałam jako piosenkarka. Przecież wykonywanie piosenki na estradzie to nie tylko odśpiewanie jej, to także przekazanie jej treści za pomocą środków aktorskich.

— Czy przypadkiem film nie wciągnie pani bez reszty?

— Reżyser Orzechowski zaproponował mi rolę tym razem zupełnie „cywilną”, tzn. nie będę grała piosenkarki na ekranie. Propozycję przyjąłem, ale nie sądzę, żebym miała zrezygnować z piosenki i estrady dla pracy na planie filmowym. Zbyt lubię śpiewać!

— Przypomnę, że mija właśnie dziesięć lat od pani debiutu w gdańskim klubie „Rudy Kot”. Potem było Opole i *Gondolierzy znad Wisły*, następny etap to stypendium w Paryżu i ciężka praca nad sobą, nauka zawodu, w 1973 roku drugi debiut na polskiej estradzie. Od tego czasu nagrała pani bardzo dużo piosenek, zdobyła „Złotą Płytę”, uznanie i sympatię publiczności. Można powiedzieć, że odniosła pani sukces. Czy profesja piosenkarki była pani życiowym marzeniem?

— Marzyłam o architekturze. Dopiero, kiedy za namową znajomych zaczęłam śpiewać, rozsmakowałam się w piosence. Dzisiaj nie wstydzę się przyznać, że kocham swój zawód, chociaż jest tak bardzo trudny. Wymaga wiele pracy, wyrzeczeń, ciągłego życia „na walizkach”, we własnym domu jest się rzadkim gościem. Niezbędna w tym zawodzie jest kondycja i to nie tylko fizyczna, ale też, a może przede wszystkim psychiczna. Profesjonalne zajmowanie się śpiewaniem na estradzie to naprawdę bardzo duży wysiłek. Czasami ma się wszystkiego dość, ale...

— ...ale uznanie publiczności przelamuje chyba wszelkie kryzysy?

— Jeśli widzę zadowoloną publiczność, czuję, że moja praca ma sens i cieszę się ogromnie, to chyba normalne. Wtedy zapominam o wszystkich kłopotach.

— Bardziej ceni sobie pani uznanie krytyki czy słuchaczy?

— Słuchaczy, bo dla nich śpiewam. Ich reakcja jest oceną mojej pracy.

— Publiczności sprawia przyjemność nie tylko słuchanie pani, ale i oglądanie. Należy pani do najurodziwszych

i najlepiej ubranych piosenkarek. Kto projektuje te oryginalne kreacje?

— Moje stroje są dziełem kilku projektantek mody, z którymi jestem związana. Prywatnie ubieram się oczywiście zupełnie inaczej — swobodnie, wygodnie. Nie boję się odrobiny ekstrawagancji, staram się wprowadzać nowinki mody, bo po prostu lepiej się wtedy czuję. Nie kopiuję wiernie, rzecz jasna, propozycji żurnalowych, wybieram to, co pozwala zachować mój własny styl.

— Mówiliśmy tu tyle o pani pracy, ale przecież i piosenkarkom zdarzają się wolne chwile. Co pani wtedy robi?

— Mam tych chwil bardzo niewiele. Jeśli je znajduję, „rzucam się” na książki, biegam do kina i bardzo szybko okazuje się, że muszę wrócić do piosenki.

— Który z wykonywanych przez siebie utworów lubi pani najbardziej?

— Co pewien czas inny. Ale jeśli już mowa o moim repertuarze, to coraz częściej myślę o rozszerzeniu go o piosenki kabaretowe. Może mi się uda zrealizować to marzenie.

— Życzymy pani powodzenia.

